

Królewna Lodyżka

Na wysokiej, wysokiej górze, pod samym niebem, pośród wiecznych śniegów stoi kryształowy pałac cara Zimna. Cały wzniesiony jest z najczystszej lodu i wszystko w nim, począwszy od szerokich kanap, foteli, rzeźbionych stołów, luster, a skończywszy na wisiorach przy żyrandolach – wszystko jest lodowe.

Ojciec car jest groźny i ponury. Siwe brwi нависły mu nad oczami, a oczy ma takie, że kto w nie spojrzy, tego przeniknie kłujący chłód. Broda cara jest zupełnie biała i zdaje się, że utkwiły w niej iskierki od drogich kamieni, cała więc mieni się klejnotowymi błyskami.

Lecz piękniejsza od brody carskiej, piękniejszy od jego wysokiego pałacu, piękniejsze od wszystkich skarbów są trzy córki cara, trzy piękne carówny: Zamieć, Mróz i Lodeczka.

Carówna Zamieć ma czarne oczy i tak dźwięczny głos, że słysząc go daleko w dolinach na dole. Carówna Zamieć zawsze jest niezwykle wesoła i tańczy oraz śpiewa przez cały dzień.

Średnia carówna, Mróz, nie ustępuje urodą starszej siostrze, tylko jest dumna i wyniosła, z nikim nie zamieni dobrego słowa, nikomu nie skinie głową i chodzi, smukła i rumiana, po swoim teremie, całkowicie zadowolona ze swojej urody, nie otwierając nikomu swojego serca.

Zato najmłodsza siostra, carówna Lodeczka, jest całkiem inna: gadatliwa, rozmowna i tak piękna, że na widok jej nawet u samego groźnego cara Zimna oczy zapalają się czułością, siwe brwi prostują się, a po twarzy przemyka dobra, łagodna улыбка. Car zachwycą się córką, kocha ją i tak rozpieszczą, że starsze carówny obrażają się i gniewają za to na cara.

– Lodeczka to ulubienica batiuszki – mówią z zazdrością.

I istotnie, jakaż piękna urodziła się najmłodsza carówna, tak piękna, że drugiej takiej w całym Lodowym Królestwie nie sposób znaleźć.

Loki carówny – to czyste srebro. Oczy – jak szafiry sine i jak diamenty klejnotowe. Usta szkarłatne jak kwiat róży w dolinie, a ona sama cała delikatna i krucha jak cenne dzieło sztuki z najlepszego kryształu.

Gdy Lodeczka spojrzy na kogoś swymi sinymi, promiennymi oczami, każdy gotów jest za jedno takie spojrzenie oddać swoje życie.

Carówny wesoło żyją w swoim wysokim teremie. W dzień tańczą, bawią się i słuchają cudownych bajek starszej carówny Zamieci, a nocą wyjeżdżają na polowanie na pantery i jelenie.

Wtedy po wszystkich górach i wąwozach roztacza się taki huk i hałas, że ludzie w strachu przed tym hukiem spieszą z gór i z lasu do swoich domów.

Carównom wolno wychodzić z domu tylko nocą. W dzień nie śmieją pokazać się z teremu, gdyż car Zimno i jego córki-piekności mają niebezpiecznego, strasznego wroga.

Tym wrogiem jest król Słońce, który mieszka w wysokim teremie, wyżej niż sam pałac cara Zimna, i ciągle wysyła swoją drużynę na Lodowe Królestwo, ciągle posyła swoje Promienie, by zbadać i dowiedzieć się, jak łatwiej i lepiej zwyciężyć niezwyciężonego wroga – cara Zimna. A wróżda między nimi jest dawna, stara. Od czasu, gdy wzniesiono kryształowy pałac na urwisku, od czasu, gdy pszczoły zaczęły latać po miód w dolinach, od czasu, gdy kwiaty zaczęły mienić się w lesie i na polu – od tamtej pory trwa między carem Zimnem a królem Słońcem ta wróżda nie na życie, lecz na śmierć.

Surowo-nakazująco strzeże car Zimno, by przebiegły król nie przedostał się jakoś do jego królewskiego mieszkania, nie spalił swoim zgubnym ogniem ani jego córek, ani samego pałacu z kryształowego lodu.

Dzień i noc stoi straż na warcie wokół królewskiego pałacu i surowo nakazano jej pilnować, by żaden z Promieni-wojowników króla Słońca nie przedostał się tutaj. A carównom mocno zabroniono wychodzić w dzień z pałacu, żeby jakoś przypadkiem nie spotkać się z królem.

Oto dlaczego przez cały dzień, dopóki straszny król błądzi po swoich i obcych posiadłościach, carówny-piekności siedzą w teremie i nawlekają perłowe naszyjniki, tką diamentowe przedze, układają cudowne bajki i pieśni. A gdy nadejdzie noc, złote gwiazdy usypią niebo, jasny księżyc wypłynie sprzed chmur, wtedy wychodzą one z kryształowego teremu i galopują w góry, by gonić pantery i jelenie.

Lecz nie mogą przecież carówny tylko gonić za panterami i jeleniami, liczyć gwiazdy, wyprowadzać diamentowe nici i układać cudowne pieśni i bajki.

Nadszedł czas, by wydać carówny za mąż.

Wezwał car Zimno wszystkie trzy córki do siebie i mówi:

- Dzieci moje! Nie wszystko wam siedzieć w rodzinnym teremie pod ojcowskim skrzydłem. Wydam was za mąż za trzech pięknych książąt naszej strony, trzech родных braci. Tobie, carówna Mrozie, dam za męża czerwonicę księcia Moroz; ma on niezliczone bogactwa z wisiorów i drogich ozdób. Obdarzy cię nieskończonymi skarbami. Będiesz najbogatszą księżniczką na świecie. Tobie, carówna Zamieci, dam za męża księcia Wiatru. Nie jest tak bogaty jak jego brat Moroz, ale zato tak potężny i silny, że w mocy i sile nie ma mu równego na świecie. Będzie ci dobrym obrońcą-mężem. Bądź spokojna, córko. A tobie, moja ulubienico - z łagodnym uśmiechem zwrócił się stary car do najmłodszej córki Lodeczki - dam takiego męża, który najbardziej ci odpowiada. Prawda, nie jest tak potężny jak książę Wiatr i nie tak bogaty jak książę Moroz, ale zato odznacza się niewypowiedzianą, bezgraniczną dobrocią i łagodnością. Książę Śnieg - to twój narzeczony. Wszystkich on kocha, wszyscy go czczą. I nie darmo wszystkich przygarnie, wszystkich okryje swoim białym całunem. Kwiaty, trawy i źdźbła czują się zimą pod jego całunem jak pod ciepłą, puchową kołdrą. Jest dobry i łagodny, cichy i czuły. A dobre, łagodne serce droższe jest od wszelkiej mocy i bogactwa na całym świecie.

Nisko-nisko pokłoniły się starsze carówny ojcu, a najmłodsza nadeła usta, zmarszczyła brwi i przecodziła przez zęby niezadowolonym głosem:

- Źle wymyśliłeś, batiuszko-carze. Najmniej godnego narzeczonego znalazłeś dla mnie, swojej ulubionej córki. Co z tego, że książę Śnieg jest dobry i łagodny, skoro nie może ani obdarować mnie drogimi ozdobami, jak Moroz siostrzyczce Mrozie, ani bić się na śmierć, jak książę Wiatr, z wrogami i wszystkich swoją siłą pokonać. Do tego jego starsi bracia□ли nad nim taką władzę! Wiatr kręci nim i obraca według swojej woli, a książę Moroz jednym ruchem ręki może przykuć go do miejsca i bez jego pozwolenia biedny książę Śnieg nie jest w stanie nawet ruszyć się.

- Właśnie to jest dobre! - rzekł car, marszcząc swoje siwe brwi. - Książę Śnieg jest najmłodszy z braci, a posłuszeństwo starszym - to jedna z najlepszych zalet młodego księcia.

Lecz carówna wciąż swoje powtarza:

- Nie miły mi książę Śnieg, batiuszko, nie chcę za niego iść za mąż!

Rozgniewał się, rozwścieczył car Zimno. Dmuchał w prawo, dmuchał w lewo. Zaskrzypiały lodowce-lody, zmarzła ziemia. Wszystkie futrzane zwierzęta ze strachu poukrywały się w norach, a stary górski orzeł poderwał skrzydłami, lecz zaraz zamarł w powietrzu.

A car Zimno jak zagrzemiał swoim groźnym głosem na młodszą córkę:

- Co ty rozumiesz, Lodeczko? Lepszego męża sama sobie nie znajdziesz. I nie waz się upierać! Idź do swojego teremu i przygotuj się, by wieczorem należycie powitać narzeczonego. Na dzisiejszy bal do pałacu zaprosiłem przeze mnie wszystkich trzech książąt.

Gorzko zapłakała carówna, lecz nie ośmieliła się disobey царя-batiuszki i, поchyливши głowę, powlokła się do swojego teremu.

Usiadła carówna w kącie, srebrne łezki roní z синих oczu, i zaraz te łezki zmieniają się na jej policzkach w piękne diamentowe kropelki.

Zebrała carówna diamentowe łezki w garść, patrzy na nie i myśli: „Oto skarby, które muszę teraz zbierać, bo mój narzeczonny nic nie ma i własnymi łzami muszę stworzyć sobie bogactwo”.

Głupiutka carówna! Nie wiedziała, że nie bogactwo stanowi prawdziwe szczęście każdej istoty.

I nagle widzi carówna, że cudownymi ogniami zabłysnęły na jej dłoni diamentowe łezki. Przestraszona podniosła głowę i ujrzała, że w okno jej teremu zagląda piękny chłopiec, tak jasny i radosny, jakiego nigdy nie widziała.

- Kim jesteś? - zawołała carówna, zrywając się z miejsca i podbiegając do okna.

- Ja jestem sługą pewnego młodego króla, który jest piękny jak dzień, potężny jak górski orzeł i bogaty jak trzech carów Zimna wziętych razem.

- Bogatszy niż mój ojciec i nawet książę Moroz? - zawołała zdumiona carówna.

- Gdzie tam twojemu księciu Morozowi wobec niego! - szyderczo odrzekł chłopiec.

- Książę Moroz to po prostu żebrak wobec naszego władcy.

- A jak ma na imię twój król? - zainteresowała się piękność.

- Nazywa się król Słońce! - rzekł dumnie chłopiec.

Ledwo zdążył wypowiedzieć te

słowa, gdy księżniczka z krzykiem odsunęła się od okna i, w przerażeniu zasłaniając twarz rękami, wykrzyknęła:

- Odejdź! Odejdź! Wiem, kim jesteś! Jesteś chłopcem Promykiem, jednym z tych, których król Słońce wysyła wojną na nasze królestwo. Jak ośmieliłeś się i zdołałeś przedostać tutaj, kiedy wokół naszego pałacu stoi straż?

Chłopiec Promyk jedynie uśmiechnął się w odpowiedzi swoimi lśnącymi oczami.

– Wszyscy wasi są teraz zajęci przygotowaniami do balu. Wasza straż, Zefiry, rozleciały się na wszystkie strony z zaproszeniami dla gości. Skorzystałem z tego i jako najmniejszy ze sług mego króla przedostałem się do twojego teremu. Co powiesz na to, księżniczko Lodyngo?

– Powiem jedno! – gniewnie tupiąc nóżką, zawołała księżniczka. – Powiem jedno: twój król to nasz zagorzały wróg, i zaraz zawołam straż, która przybiegnie cię schwytać.

– Nie śpiesz się, księżniczko! – odrzekł chłopiec Promyk spokojnym głosem. – No dobrze, schwytasz mnie, a potem co? Będziesz wirować jak głupia kózka na balu ze swoim narzeczonym Śniegiem, i to jeśli starsi książęta: Mróz i Wiatr, pozwolą mu wirować. A potem wydadzą cię za mąż za biednego księcia, ich młodszego brata, i przeżyjesz swoje długie życie, nie widząc ani przepychu, ani potęgi, ani bogactwa, ty, najpiękniejsza spośród księżniczek. A w tym czasie twoje siostry wsławią się dzięki swoim mężom. Ich czeka bogactwo i potęga.

– Ach, mówisz prawdę, chłopcze Promyku – rzekła Lodynga – prawdziwą prawdę. – I smutnie opuściła swoją piękną główkę.

Chłopiec Promyk długo milcząc patrzył na nią. Po jego twarzy przemknął chytry uśmiech.

– Nie smuć się, piękna Lodyngo! – powiedział najbardziej pieszczotliwym głosem.
– Nie na darmo przedostałem się do twojego teremu. Przyleciałem tutaj z zamiarem wyswatania cię za tak znamienitego narzeczonego, tak bogatego, że twoje siostry pękną z zazdrości, dowiedziawszy się o tym. Chcesz zostać żoną samego króla Słońca, mego pana?

Księżniczka Lodynga nawet zamarła z przerażenia, usłyszawszy to. Długo nie mogła wypowiedzieć ani słowa, a kiedy znów zaczęła mówić, głos jej drżał z wzruszenia i strachu.

– Nie, nie. Król Słońce jest naszym wrogiem. Nie bez powodu mój ojciec, car Zimno, wszelkimi sposobami ukrywa nas wszystkie przed nim. Słońce tylko szuka okazji, by nas zgubić – zakończyła z drżeniem.

– I ty wierzysz w to, mała księżniczko? – dźwięcznie roześmiał się Promyk. – To wszystko bzdury: król Słońce jest najlepszym z królów wszechświata. Jest troskliwy i łagodny jak czuła matka. Jeśli car Zimno nie chciał, żebyście poznały go, to tylko dlatego, abyś ty i twoje siostry nie zobaczyły, że on sam, wasz potężny władca i ojciec, jest znacznie słabszy od wielkiego króla Słońca...

- Więc oto o co chodzi! - zamyślona rzekła księżniczka. - A ja myślałam... Dlaczego więc on wojnuje z tatuśkiem? - nagle wypowiedziała myśl, która jej błysnęła.

- Dlaczego? A oto zaraz się dowiesz!... - dźwięcznie roześmiał się słoneczny Promyk. - Król Słońce kocha cię i chce wziąć cię za żonę, a twój tatuś jest temu przeciwny. Nie opłaca mu się, aby jego zięć był znamienitszy od niego.

- Rozumiem teraz - cicho powiedziała księżniczka - wszystko rozumiem... A jeśli naprawdę wyjdę za Słońce, czy uszyje mi takich samych ozdób i strojów, jakie Mróz robi siostrzyczce Stędy?

- Sto razy piękniej i bogaciej ubierze cię mój król, księżniczko! - pewnie odrzekł chłopiec Promyk.

- No, wtedy gotowa jestem zostać żoną twego króla - wesoło powiedziała Lodynga.
- Wyobrażam sobie, jak będą mi zazdrościć siostry i sam tatuś-car, kiedy zobaczą mnie najbogatszą i najznamienitszą królową na świecie!

I księżniczka Lodynga dumnie się wyprostowała i rzuciła na chłopca Promyka takie spojrzenie, jakby już była jego królową, a on jej poddanym.

- Oto znakomicie, wasza wysokość, moja przyszła królowo - rzekł Promyk z niskim ukłonem. - Tak myślałem, że jesteście najmądrzejszą księżniczką na świecie i szybko zrozumiecie tych, którzy szczerze życzą wam dobra - dodał z delikatnym uśmiechem. - A teraz czy nie racycie pójść za mną?

- Dokąd? - przestraszona spytała księżniczka.

- Do królestwa króla Słońca, mego władcy! - rzekł Promyk z nowym ukłonem.

Księżniczce Lodyndze bardzo podobało się tak pełne szacunku zwracanie się do niej. Uwielbiała pochlebstwa.

Chłopiec Promyk klasnął w dłonie i w okamgnieniu lekka kolaska koloru porannej zorzy, spleciona z płatków róż, pojawiła się przed nią. Ciągnęły ją dwie olbrzymie, włochate pszczoły.

- Proszę prędzej wsiadać, księżniczko - ponaglał ją chłopiec Promyk, w jednej chwili zajmując miejsce na koźle - bo nasze konie, dzieci słonecznych dni, zamarzną w waszym zimnym królestwie.

Lodynga nie kazała się prosić po raz drugi. Znamienitość, potęga i bogactwo, które uśmiechały się do niej w najbliższej przyszłości, skłoniły ją, by wesoło i lekko wskoczyć do różowego pojazdu, i pomknęły.

Zdumiona straż lodowego pałacu cara Zimna z przerażeniem ujrzyła przemykającą obok niej księżniczkę, lecz zanim zdążyła wszcząć alarm, Lodynga z Promykiem byli już daleko. Naprzeciw nich napotkała babunia Zamieć, od stóp do głów owinięta w swoje białe nakrycie.

Groziła kijem, starając się zagrozić drogę księżniczce, i krzyczała:

– Strzeż się, księżniczko, nie słuchaj pochlebnych mów! Bądź posłuszna ojcu. Wróć! Wróć!

Lecz Promyk tylko ze śmiechem zajrzał w twarz staruchy, a ta z głośną klątwą puściła się pędem w góry.

Tymczasem białe lodowce i zaspy zniknęły. Ciepłem i aromatem powiało na księżniczkę. Przed nią ukazał się роскошный ogród.

Spacerowały tam wróżki, powietrzne i delikatne jak sen. Ich długie włosy mieniły się złotem, szkarłatne usta się uśmiechały; ich lekkie suknie, utkane z płatków róż i lilii, były najdelikatniejszych odcieni. Lekkie i powietrzne, unosiły się, tańcząc w powietrzu, ledwie szeleszcząc swymi lekkimi skrzydłami, które zdawały się srebrne w blasku majowego dnia.

W jednej chwili, ujrzawszy księżniczkę, która pojawiła się wśród nich, zaczęły świergotać dzwiecznymi, jak flet, cienkimi głosikami:

1-sza wróżka: Jaka ładna dziewczynka!

2-ga wróżka: Wcale nie ładna! Owinęła się w taki upał i wygląda jak kawałek śniegu!

3-cia wróżka: Ma oczy jak błękitne jezioro!

4-ta wróżka: Nasze kolorowe oczka wyglądają znacznie lepiej!

5-ta wróżka: Ona do niczego się nie nadaje. Jest niczym w porównaniu z nami pod względem piękna!

6-ta wróżka: Ona jest ciężka i niezgrabna i nie może wirować w powietrzu jak my.

7-ma wróżka: Po prostu lodowa sopel, której nie ma miejsca w naszym cudownym królestwie.

8-ma wróżka: Brzydka sopel, i nic więcej.

I następnie wszystkie wróżki razem zawołały:

– Sopel! Sopel! Sopel!

Biednej księżniczce Lodyndze chciało się płakać z żalu i urazy. Lecz jej błękitne oczy nie znały łez. Jej serce tylko jeszcze bardziej złodowaciało. Napełniło się teraz po brzegi dumną pogardą dla małych wrózek za ich niedobre отношение do niej. I dumnie oraz głośno wyrzekła:

– Aha, śmiejecie się teraz ze mnie, wydaję się wam brzydka i śmieszna, ale kiedy będę waszą władczynią, żoną króla Słońca, będziecie nisko mi się kłaniać i we wszystkim znajdziecie we mnie piękno.

I jakby już przeczuwając swoje zwycięstwo nad szyderczymi wrózkami, księżniczka Lodynga dumnie przeszła przed nimi, owiewając je chłodem od stóp do głów.

– Ach, obrzydliwa soplą, co ona mówi? – zawołały delikatne wróżki i groźnie zbliżyły się do księżniczki Lodyngi, machając tuż przed jej twarzą swymi skrzydełkami.

Nagle niewyraźny huk przetoczył się przez jasne królestwo. Tysiące kolorowych motyli zatrzepotały na wszystkie strony. Stado skowronków uniosło się w błękitnym powietrzu i zaśpiewało chórem.

Ach, cóż to była za pieśń!

Takiej pieśni księżniczka Lodynga w życiu nie słyszała w swoich górskich lodowcach. Siostra Burza śpiewała gorzej, sto razy gorzej niż dźwięczne skowronki.

Chłopcy Promykowie pojawili się w ogromnej liczbie i ustawili się dwoma rzędami na bujnej kwiatowej polanie.

– Król Słońce idzie! Król Słońce idzie! – szepnęły wesołe wróżki i zaczęły się stroić w oczekiwaniu na swego młodego władcę.

I nagle wszystko pałom cudownie zabłysnęło w jasnym królestwie. Księżniczka Lodynga nawet mimowolnie zamrużyła oczy. Tyle blasku i światła było wokół, że oczy bolały.

Nieoczekiwanie pojawił się na złotej kolascie złotowłosy młodzieniec takiej urody, jakiej jeszcze Lodynga nie widywała. I cały on promieniał; promieniały nawet jego włosy, oczy i odzienie. Na bujnych lokach spoczywała złota korona, od której pochodziło owo światło, boleśnie rażące w oczy. Cały orszak chłopców Promyków tłoczył się wokół.

Wszystkie wróżki na widok króla padły na kolana. Jedna księżniczka Lodynga dumnie wystąpiła naprzód. Ogarnąwszy wyniosłym wzrokiem tłum wrózek, śmiało spojrzała na

pięknego króla i powiedziała:

— Głupie, małe, nic niewarte córki powietrza ośmieliły się śmiać ze mnie, potężnej carówny, ich przyszłej władczyni. Ukarcz je, Królu Słońce, ukarcz natychmiast!

Król czule uniósł oczy na carównę.

— Oto teraz zobaczycie! Oto teraz zobaczycie! — wykrzyknęła triumfująca Lodyga, zwracając się do wrózek. — Jestem narzeczoną Króla Słońca i musicie mi oddać pokłon jako waszej władczyni-królowej.

Chciała jeszcze coś dodać, lecz nagle zamilkła.

Cały snop promieni wydobył się ze złotych oczu Króla Słońca. Rozżarzonymi igłami wbiły się one w twarz Lodygi.

Z jej piersi wyrwał się głośny krzyk, nogi się ugięły, oczy zamknęły i upadła na wznak, blada jak śmierć.

I pod palącym spojrzeniem Króla Słońca Lodyga szybko topniała, topniała...

Na górach, w lodowcach stary Car Zima łkał w rozpacz, dowiedziawszy się o гибели córki. Mróz i Zameć wtórowały mu, opłakując piękną siostrzyczkę.

A Lodyga stopniała, umarła zupełnie, umarła, spalona przez Słońce, jego złote oczy.

Nie zostało po niej już śladu, gdy Król Słońce rozkazał drwiącym wrózkom:

— Plećcie korowody i śpiewajcie pieśni. Wybieram się na wojnę z Carem Zimą i wkrótce spodziewam się odnieść zwycięstwo nad moim wrogiem.

I wróżki z radosnymi pieśniami poleciały w różne strony z radosną nowiną, a ludzie szczęśliwymi uśmiechami powitali dobrą wieść o zbliżaniu się Słońca, ich ukochanego, jasnego króla...